

S A R A H S P R I N Z

DUNBRIDGE ACADEMY

Na zawsze twoja

TŁUMACZENIE DARIA KUCZYŃSKA-SZYMALA

moondrive

KRAKÓW 2024

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy,
powieść ta zawiera wątki, które mogą wywołać silne emocje.
Życzymy Wam wszystkim wspaniałej książkowej przygody.
Wasza autorka i wydawnictwo

*Dla wszystkich,
którzy czują się tak,
jakby płonęli.*

Piekło puste, bo szatani
Są wszyscy tu!
William Szekspir

PLAYLISTA

All For Us – Labrinth feat. Zendaya
Bang! – AJR
After Dark – Mr. Kitty
Sick Boy – The Chainsmokers
Colors – Halsey
Two Nights – Javailin
The Hills – The Weekend
Animals – Maroon 5
War – Brandeus feat. Shiloh Dynasty
She Looks So Perfect – 5 Seconds of Summer
Pretty Venom (interlude) – All Time Low
Beside You – 5 Seconds of Summer
When I Don't Have You – Idarose
New Americana – Halsey
Ever Since New York – Harry Styles
Mum – Luke Hemmings
The Beach – The Neighbourhood
You Broke Me First – Tate Mcrae
Angel By The Wings – Sia
Complete Mess – 5 Seconds of Summer
Home – One Direction
To Build a Home – The Cinematic Orchestra & Patrick Watson

KIEDYKOLWIEK

Colin

Płomyk jest mały, ale wgryza mi się w skórę.

Gorąco. Ból. Ulga. Nie cofać się.

Cholera!

Nie

cofać

się.

Zamykam oczy i opieram głowę o zimne płytki z tyłu, nie odsuwając zapalniczki.

Jeśli wyjdiesz teraz przez te drzwi, Colinie Fantino, to możesz nie wracać. Głos matki rozbrzmiewa mi w głowie.

Walcie się. Walcie się wszyscy. Serio.

To w końcu jesienna impreza dla absolwentów, przecież nie zostanę w domu z powodu wczorajszego melanzu, który trochę za mocno się rozkręcił. Ostatecznie mam siedemnaście lat, to chyba właśnie w tym wieku się rozrabia, co nie? Ja sobie nazwiska nie wybierałem i nie mam zamiaru przejmować się tym, że moje zachowanie może zaszkodzić głównianej renomie mojej matki.

Nie będziesz już spotykać się z ludźmi ze Stuyvesant. Mają na ciebie zły wpływ.

Wzdrygam się, bo płomień robi się zbyt gorący.

Żałosny nieudaczniku, lepiej pozwól, żeby rodzice decydowali, co masz robić, a co nie.

Mogą sobie straszyć szkołą z internatem gdzieś w Europie i rozwiązaniem mojego funduszu powierniczego. Mam to w dupie.

Gwałtownie wciągam powietrze, bo ból staje się nieznosny.

Wytrzymaj, do cholery. No dalej, nie bądź takim żalosnym mięczakiem. Lepiej czuć to, niż się nad sobą użalać.

Podwijam wyżej nogawkę, żeby odsłonić wewnętrzną stronę kostki. To ryzykowne miejsce, bo łatwiej tu dostrzec wąskie blizny po oparzeniach niż na wnętrzu ud. Ale je przypalałem sobie przedwcześniej. Głupota, powinienem się być jakoś ogarnąć, ale matka znowu była nieznosna. Cała ta sytuacja była nieznosna. Tkwienie obok niej na tym evencie i uśmiechanie się jak należy. Tylko przy takich okazjach Ava Fantino nie obrzuca mnie miażdżącym spojrzeniem. Bo cały świat patrzy, a ona musi dbać o pozory. Zawsze myślałem, że wystarczy trochę bardziej się postarać, a nasze relacje się poprawią. W szkole, w domu, z Cleo, moją młodszą siostrą, którą traktuje zupełnie inaczej niż mnie, ale tak się nie stało. Nie jestem synem, jakiego Ava i Eric Fantino pragnęli, więc przestałem się starać o to, żeby spełniać ich oczekiwania.

Wzdrygam się, bo drzwi się otwierają i słychać jakieś głosy.
Fuck.

Myślałem, że podczas gdy w auli w najlepsze trwa jesienny bal dla absolwentów, nikt się nie zabłąka do tej ustronnej toalety przy sali gimnastycznej. Najwyraźniej się myliłem.

Zrywam się, zapalniczka wysuwa mi się z palców i stuką głośno o podłogę. Tuż obok resztek papieru toaletowego klejących się do brudnych kafelków przy koszu na śmieci. Przeklinam w duchu, bo natychmiast zajmują się ogniem.

– Tu chyba ktoś jest.

Do jasnej cholery. Podnoszę zapalniczkę i zdeptuję płomienie. Akurat w porę, bo zza rogu wychodzi Trent Barlow z kumplami. Oczywiście są nawaleni. Oczy Trenta zwężają się w wąskie szparki, kiedy mnie rozpoznaje.

– Ej, Fantino – mówi. – Spadaj stąd.

Najchętniej wyrwałbym mu tego grubego skręta z ust i obił głębę. Nie jestem kimś, kogo się splawia, ani tym bardziej kimś, komu się rozkazuje. Tyle że Trent Barlow nie potrafi tego zrozumieć, a ja mam ochotę udzielić mu dziś lekcji. Jednak resztki rozsądku podpowiadają mi, że powinienem się stąd ulotnić, zanim Trent wpadnie na pomysł, żeby zapytać mnie, co tu robiłem. Nadpalony papier toaletowy przesuwam stopą pod umywalkę i modłę się, żeby nie wyczuli spalenizny.

– Wal się – odpowiadam znudzonym tonem, mijając Trenta. W lustrze dostrzegam, że wymieniają spojrzenia, a potem Trent opiera się o wyłożoną kafelkami ścianę. Lekko marszczy brwi, poklepując się po kieszeniach spodni.

– Cholera, masz ogień? – Unosi głowę, a mnie robi się zimno. Jakby nie wolno było nosić przy sobie zapalniczki.

Rany, wyluzuj, Fantino. Nie masz sobie nic do zarzucenia.

– Nie – odpowiadam jednak.

– No dawaj, czuć przecież, co tu przed chwilą robiłeś.

Trent przygląda mi się ironicznie.

Okej, jednak poczuł, ale to nic takiego, muszę tylko poudawać, że właśnie tu paliłem. Sięgam do kieszeni marynarki i wyczuwam rozgrzany metal zapalniczki. Trent kiwa głową, kiedy podaję mu ogień, a potem się zaciąga.

– I przekaz swojej cholernej matce, że naprawdę ją załatwię, jeśli jeszcze raz nagada coś o Nadii.

Zamieram. Rzadko się zdarza, żebym bronił Avy Fantino, jednak klótnie klótniami, ale nie pozwolę, żeby ktoś tak mówił o mojej rodzinie. Ktokolwiek. Nawet jeśli uważam, że sluts-haming, jaki urządziła w swoim show Nadii Barlow i innym influencerkom za zaliczanie kolejnych młodych nowojorskich

celebrytów, jest obrzydliwy. Nie było sensu dyskutować o tym z mamą, która po gigantycznej gównoburzy w mediach społecznościowych, jaką wywołały jej uwagi, nie okazała najmniejszej skruchy czy zrozumienia, choć można by tego oczekiwać od osoby obytej z mediami. Ale nie od mojej matki. To Ava Fantino, królowa telewizji rozrywkowej, która może pozwolić sobie na wszystko, prywatnie oraz przed kamerami swojego legendarnego studia. *Colinie, ludzie oglądają moje programy, bo chcą zapomnieć na chwilę o świecie i mieć się z czego pośmiać, a nie po to, żeby wysłuchiwać ode mnie kazań o politycznej poprawności.* Możliwe, ale jeśli Ava Fantino będzie tak dalej postępować, to powinna uważać, bo może w najbliższej przyszłości zostać skancelowana przez nasze „zniewieściale” pokolenie.

Robię krok w stronę Trenta i sam siebie nienawidzę za to, że mimo wszystko czuję, że muszę bronić przed nim honoru rodziny.

– To miała być groźba?

– Nie wiem – odpowiada i wydmuchuje mi dym w twarz. Zaciskam pięść na zapalnicze i z trudem powstrzymuję się od uderzenia go. – Miała?

– Powiedz jeszcze jedno złe słowo o mojej rodzinie, a pożałujesz.

– Swojej matce przekaz to samo ode mnie – cedzi w odpowiedzi Trent.

– Nic nie poradzę na to, że twoja siostra puszcza się z każdym. – *Wow. Ekstra.* Niczym nie różnię się od matki. Sprzeczność między moimi przekonaniem a słowami i czynami aż mnie obrzydza. Tak właśnie idę przez życie. A potem się dziwię, że mnie kopie w jaja. Ale inaczej nie umiem. Nawet się nie wzdrygam, kiedy Trent groźnie się ku mnie przysuwa. – Ale wiesz przecież, że tego, co moja matka mówi w swoim show, nie należy traktować serio – dodaję. Jego beznadziejni kumple przytrzymują go, kiedy próbuje rzucić się na mnie jak

jakiś neandertalczyk, którym tak właściwie jest. Unoszę dłoń do czoła i salutuję mu. – Baw się dobrze, Trent.

– Stary, on nie jest tego wart – słyszę jego kumpli, kiedy wychodzę z toalety na korytarz. Nic nie jestem wart, *nic*, nie trzeba mi o tym przypominać. Mam to już wydrukowane. Serce mi łomocze, taki jestem wściekły. I też przez to, że niemal mnie nie przyłapali na przypalaniu się. Cholera, muszę być ostrożniejszy. Żadnych nieprzemyślanych akcji z zapalniczką w miejscach publicznych. Ostatnio zrobiłem się niedbały. To pewnie dlatego, że robię to teraz niemal codziennie. Zawsze wtedy, gdy nie mogę już wytrzymać tej cholernej presji. A ostatnio tak jest ciągle. Lecz gdyby moja matka się o tym dowiedziała, raz dwa wyładowałbym na kozetce u jakiejś terapeutki, a na to nie mam najmniejszej ochoty, bo jedyne, co mi powie, to że muszę przestać to robić. Jakbym sam tego nie wiedział.

Odgłos moich kroków rozbrzmiewa w korytarzu. W drodze na zewnątrz mijam tulące się pary i grupki palaczy. We wspólnym prywatnym nowojorskim liceum Trinity wszystko jest jak zawsze. Rodzice wydają kupę kasy, żeby ich dzieci męczono tak samo jak w każdej publicznej szkole w tym kraju. Jedyne, co odróżnia moją szkołę od szkoły moich przyjaciół ze Stuyvesant, są mniejsze sale, ale cała reszta tego główna jest identyczna. Jest jak jest, jesteśmy trybikami w systemie, a jeśli źle działamy, to robi się nieprzyjemnie.

Nikt nie zwraca na mnie uwagi, kiedy śpieszę przez dziedziniec. Aż natykam się na Lexie z hiszpańskiego, która wciąga mnie do rozmowy ze swoimi znajomymi. Kiedy trzeci raz patrzy na moje usta i jednocześnie przygryza wargę, wiem, że chce mnie zaprosić do siebie. Ale nie mam dziś na to ochoty. Poza tym, mam nadzieję, że Pax się w końcu odezwie i przeprowadzi Maresę. Nie podoba mi się to, że o niej myślę. Tak samo nie podoba mi się to, że z jednorazowej akcji z nią zrobiły się trzy akcje, a ja nieustannie fantazjuję o czwartej. I o tym, żeby to przerodziło się w coś więcej. Cholera, jestem w czarnej

dupie. I mam dość tego, że to zawsze ja pierwszy angażuję się uczuciowo. A że ma to związek z moim porąbanym dzieciństwem, potrafię stwierdzić bez analiz jakiejś psychoterapeutki. Więc sobie tego zakazuję. Zaangażowania uczuciowego. Poza tym wyjaśniliśmy to sobie z Maresą. Żadnych zobowiązań, tylko odrobina przyjemności. Traktujemy sprawę jak dorośli. Moja komórka wibruje.

P: Ciągłe jesteś na tym drętym balu? Możemy cię już stamtąd zabrać?

Rozglądam się. Wokół stoją uczniowie i uczennice, rozmawiają, śmieją się. Bądźmy szczerzy, nic tu po mnie.

Waham się już tylko chwilę, a potem zaczynam odpisywać.

– Wybierasz się jeszcze gdzieś? – pyta Lexie z tym swoim irytującym zaśpiewem w słodkim jak wata cukrowa głosie.

– Może – mruczę w odpowiedzi, nie patrząc na nią.

– A zabierzesz mnie?

Ona tak serio? Nie powinienem nic mówić, ale jak można być aż tak zdesperowanym? Na szczęście nie muszę odpowiadać, bo głosy wokół nas przybierają na sile. A może nie na szczęście. Bo teraz je dostrzegam.

Plomienie i dym, które unoszą się ku niebu.

– Gdzie to? – woła ktoś.

Czuję lodowaty chłód.

Fuck.

Nadpalony papier toaletowy, tylko o tym myślę. Czy na pewno go ugasiłem? Powinienem był sprawdzić, zanim wyszedłem. Kosz na śmieci stał tuż obok. I był przepelniony. Cholera.

Pozostali jak sparaliżowani wpatrują się w budynek, a ja się odwracam. Moje nogi poruszają się automatycznie, podobnie jak dłonie. Wybieram numer, pod który nigdy dotąd nie dzwoniłem. Po drugiej stronie ktoś odbiera już po paru sekundach.

– 911, telefon alarmowy, słucham?

Oddychaj.

Cholera, cholera...

– Pali się – dukam. – Zachodnia dziewięćdziesiąt jeden, skrzyżowanie z Columbus. To chyba liceum Trinity.

– Rozumiem – odpowiada mężczyzna. Jest spokojny, na pewno uczą ich tego na specjalnych szkoleniach. Ja nie jestem spokojny. Mam wrażenie, że cały świat się zatrzymał. – Straż pożarna jest w drodze. Proszę pozostać na linii i proszę trzymać się z dala od tego budynku. Czy są tam jacyś ranni?

Serce łomocze mi w klatce piersiowej i słyszę huk w uszach, kiedy się odwracam. Cienie, sylwetki w długich sukniach balowych i doskonale dopasowanych garniturach. Uczniowie i uczennice, którzy chcieli świętować.

– Nie... Nie wiem.

– Jak się pan nazywa?

Rany... Powiedz mu. Nie możesz się wyprzeć. Zrób po prostu to, co należy. Ten jeden raz zrób to, co należy.

– Proszę pana? Jest pan tam?

Panika zalewa mnie niczym fala lodowatej wody.

Rozłączam się i cofam trzy kroki. Odwracam i zaczynam biec.

ROZDZIAŁ 1

Olive

– Nie śpiesz się, skarbie.

Przelykam zgryźliwą odpowiedź, którą mam na końcu języka i zmuszam się, żeby głęboko odetchnąć. Ze wszystkich sił staram się ignorować ostry ból, który czuję w prawym ramieniu. Aż łzy napływają mi do oczu, bo niestety ostatnią tabletkę przeciwbólową wzięłam zaledwie kilka minut wcześniej. Potrzeba czasu, żeby zaczęła działać, a skąd mogłam wiedzieć, że mama i tata tak nagle zjawią się w mojej sali, żeby zabrać mnie ze szpitala? Jestem tu od tygodni, mam wrażenie, że całą wieczność, ale teraz znowu wszystko dzieje się zbyt szybko.

– Daj, ja to wezmę – mówi mama i sięga po moją torbę. Jest w niej trochę ubrań, kosmetyki, książki i poduszka, większość nowa, bo nie mogłam znieść zapachu dymu, którym przesiąkły rzeczy uratowane z mojego pokoju po pożarze w Dunbridge Academy w lipcu. Ogień nie dotarł do korytarza na trzecim piętrze zachodniego skrzydła, ale szalał na klatce schodowej i całkowicie zniszczył dolną część budynku. Rozmiar szkód oszacowano dopiero po kilku dniach po pożarze,

kiedy rzeczoznawcy z policji i firmy ubezpieczeniowej weszli na zwęglone resztki i zwalone belki sufitowe. Ja leżałam wtedy na intensywnej terapii. Nie żebym coś z tego pamiętała. Bo jak: niemal przez dwa tygodnie zaintubowana, w śpiączce farmakologicznej, bo ból z powodu oparzeń byłby nie do zniesienia. Nawet gdy mnie w końcu wybudzono, nie dało się wytrzymać. Wciąż się nie da, szczególnie prawe ramię, na które przeszczepiono mi skórę pobraną z uda, bo inaczej rana by się nie zagoiła. Transplantacja, dermatom siatkowy, przeszczep autologiczny – przyzwyczaiłam się już do tych pojęć, bo to teraz jest moje życie. A ja go nienawidzę.

– Pomogę ci, kochanie – mówi natychmiast tata, kiedy wychodzimy na zewnątrz i wyciągam rękę do drzwi samochodu. Otwiera ja dla mnie, jakbym nie spędziła całych tygodni na rehabilitacji, żeby nauczyć się na nowo każdego żalosego ruchu i wciąż nie być w stanie wykonać najprostszych czynności. Dłużej postać. Włożyć T-shirt. Związać cholerny kucyk, tak jak kiedyś, kiedy biegłam z internatu na basen, ale teraz już nie muszę, bo prędko do treningów nie wrócę. Nie użalam się nad sobą ani nie dramatyzuję. Lekarze tak powiedzieli i to wielokrotnie, jakbym nie chciała uwierzyć. I owszem, są tak bezlitośni, jak się o nich mówi. Tata to chyba jedyny wyjątek.

Dam radę sama. Nie potrzebuję pomocy. Trudno mi się powstrzymać od tych słów. Podziękować już nie daję rady, kiedy osuwam się na tylną kanapę auta. Unikam spojrzenia taty, gdy zaraz potem zamyka za mną drzwi. Napotykam je znówu w lusterku wstecznym, kiedy spogląda na mnie, zajmąwszy miejsce za kierownicą obok mamy.

Rodzice nie zasłużyli na mój gniew. Nie są winni temu, co się stało. Nikt nie jest winny. Poza tymi gnojami, którzy w tamten lipcowy wieczór palili w lochu. Podczas śledztwa policja znalazła w szczątkach piwnicy dwunastoklasistów niedopałek papierosa. Były tam dziesiątki ludzi, rzekomo nikt nic nie zauważył. Sprawę już zresztą zamknięto. Wypadek, a nie

podpalenie. Tragedia, pech, szczęście w nieszczęściu, że nikt nie zginął. Umarły jedynie moje marzenia, ale w sumie powinienam być wdzięczna losowi.

Miałaś ogromne szczęście. Gdyby ta płonąca belka spadła ciut dalej, nie tylko uderzyłaby mnie w ramię, ale prawdopodobnie zabiła. I może tak byłoby lepiej, ale gdybym powiedziała to na głos, mama i tata natychmiast odstawiliby mnie z powrotem do kliniki. Siedzę więc cicho w samochodzie, razem z również milczącymi rodzicami, którzy się niedługo roziodą. To jedynie kwestia czasu. Mama z wyrzutami sumienia i romansem, na którym parę miesięcy temu przyłapałam ją w Ebrington, i tata, który wciąż o niczym nie ma pojęcia. Chce mi się płakać, ale nie mogę. Jestem tutaj, przeżyłam. I będę żyć dalej. To naprawdę nie jest takie cholernie trudne, jeśli człowiek zdoła wziąć się w garść.

No dalej, Olive. Bądź zimna, bądź taka, jaką cię znają. Bądź taka jak wcześniej. Ale ja już nie jestem jak wcześniej. Teraz wszystko jest inaczej.

To pomyśl o swoich przyjaciółach. Pomyśl o tym, że jutro wreszcie znowu ich zobaczysz. W internacie, nie w szpitalu, do którego przychodzili, gdy tylko można mnie było odwiedzić. Po rozpoczęciu nowego roku szkolnego zaglądali rzadziej, ale to rozumiałe. Są przecież w klasie maturalnej. A ja nie.

Głupie lzy. Mrugam.

– Wszystko w porządku, skarbie?

– Tak. – Przelykam ślinę i opieram głowę na oparciu siedzenia. Tata skręca w kierunku Stockbridge, dzielnicy Edynburga, w której mieszkamy. Czuję każde spojrzenie, które rzuca mi w lusterko wstecznym. On mi nie wierzy. Bo mnie zna.

Nic nie jest w porządku. Jestem zmęczona, właściwie wykończona, czuję ból i mam sobie tyle gniewu, że mam ochotę krzyczeć. Czułam tę wściekłość już przed latem, tylko z innych powodów. To już prawie rok. Rok, odkąd wszystko się sypie, a ja mam wrażenie, że tracę kontrolę nad własnym życiem.

Dlaczego mi się to przydarzyło? Dlaczego to akurat ja w tamtą przeklętą lipcową noc wcześniej wróciłam do internatu? Dlaczego nie olałam ośmiogodzinnego snu przed zawodami następnego dnia i nie spędziłam wieczoru z przyjaciółmi na festynie w Ebrington? Wszystko dla cholernych kwalifikacji pływackich, do których i tak nie przystąpiłam, bo leżałam pod respiratorem na intensywnej terapii.

To było dziewięć tygodni temu i w ciągu pierwszych dni nikt nie wiedział, czy w ogóle się obudzę. Bo nie tylko uszkodziłam sobie płuca przez ogień i trującą sadzę, ale na schodach, gdzie straciłam przytomność, spadła na mnie belka stropowa. Gryzący dym i łomoczące w piersi serce, kiedy jak szalona zbiegałam w dół klatką schodową zachodniego skrzydła. Nie pamiętałam nawet, gdzie dokładnie zemdlałam. Wiem tylko, że trzask płomieni był niewiarygodnie głośny. I to, jak było ciemno. Ciemno, gorąco, jedna wielka panika. A potem, jakby zaledwie kilka sekund później, biel, pikanie, ból. Szpital. I nadal panika. Aż do dziś ta cholerna panika, jakby mój mózg nie był w stanie zrozumieć, że jestem już bezpieczna. Że było źle, ale najwyraźniej jestem stworzona do tego, żeby przetrwać to, co złe. Bo jaki mam inny wybór?

Szczęście. Miałam szczęście. Muszę to sobie raz po raz powtarzać. Cóż za olbrzymie szczęście, że jestem jedyną osobą, która został tak ciężko ranna podczas pożaru. Nie żebym życzyła tego komu innemu. Nawet najgorszemu wrogowi, którego zresztą nie posiadam. Nawet mamie i mężczyźnie, który razem z nią postanowił zniszczyć naszą rodzinę. Nawet im nie życzyłabym czegoś takiego. Nikomu. Ale sobie samej też nie.

To, czego człowiek sobie życzy, a to, co otrzymuje, to niestety dwie różne rzeczy. Na moim piętrze wszyscy inni albo już wyjechali na wakacje, albo byli na festynie w Ebrington. Młodszy na parterze i pierwszym piętrze byli dalej od ognia i łatwiej im było uciec. Klatka była pusta, kiedy zbiegałam po schodach. Przez płomienie, przez dym, który był już tak

gęsty, że nie mogłam oddychać nawet przez materiał pizamy przyłożony do ust.

Wzdrygam się, kiedy tata ostro hamuje. Wyrывa mu się przekleństwo. Pas bezpieczeństwa wżyna mi się w ramię, zagryzam z bólu zęby i nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Tata musi wierzyć, że ze mną wszystko dobrze. W przeciwnym razie mogę zapomnieć o naszej umowie. Wielogodzinne dyskusje i pełne rozpacz lzy sprawiły, że on i mama w końcu się zgodzili, żebym resztę rehabilitacji odbyła ambulatoryjnie i od przyszłego tygodnia poszła znowu do szkoły.

Wystarczy samo to, z jakim trudem tata na mnie patrzy. Jest profesjonalistą i stara się to ukryć, ale dostrzegłam to aż za wyraznie za każdym razem, gdy u mnie był. Mój własny ojciec, który jest lekarzem, nie może na mnie patrzeć w tym stanie. Choć jego pasją jest pomaganie chorym. Najwyraźniej nie starcza mu jej dla własnej córki, ale ja nie jestem na tyle nierozsądna, żeby uważać, że mu na mnie nie zależy. Wręcz przeciwnie i w tym właśnie problem. Mama i ja jesteśmy dla niego wszystkim. Mój ojciec to cudowny człowiek, a lęk, że mnie straci, prawie go zniszczył. Wiem to. I mama też wie.

Livy, skarbie, obiecaj mi to. Jej przenikliwe spojrzenie, jej dłonie na moich ramionach, kiedy dogoniła mnie w Ebrington, wtedy, na parę miesięcy przed pożarem, kiedy nie wiedziałam jeszcze, czym są prawdziwe problemy. Nerwowe spojrzenie, przytłumiony głos, gdy mówiła dalej. *Obiecaj mi, że nie powiesz ojcu. To złamałoby mu serce, Olive.*

Zbliżamy się do domu. Mama rzuca na mnie okiem przez ramię, a ja natychmiast odwracam wzrok. Widok podjazdu i fasady piętrowego domu z ciemnego piaskowca nie polepsza sprawy. Nie byłam tu od wielu tygodni, ale przecież mieszkam w internacie i wcześniej też bywałam tutaj najwyższej w weekendy.

Czuję się jak intruz w miejscu, które kiedyś było moim domem rodzinnym. Tata wnosi moje rzeczy, mama patrzy

wyczekującym wzrokiem. *Nic mu nie powiesz, prawda, skarbie?* Widzę to na jej twarzy. Za każdym razem od tamtego popołudnia sprzed ponad roku. Ale teraz nie mogę się tym zajmować.

Przechodzę przez próg do wiatrołapu. Pachnie jak zawsze. Kawą, starą skórą i cytrusami z dyfuzora, które mama wszędzie rozstawia. Staję przy schodach, żeby zdjąć buty, i czuję się jak nieudacznik, bo układ krążenia daje mi znać, że za czterdzieści pięć sekund padnie, jeśli nie usiądę. Ja, Olive Mary Henderson, nie jestem w stanie na stojąco zdjąć butów. Nie wiedziałam, że człowiek może aż tak sobą gardzić, ale tak właśnie jest.

Czuję się dziwnie obco, kiedy jem później z mamą i tatą kolację. Wciąż nie mam apetytu, ale rozsądek skłania mnie do zjedzenia porcji ryżu z warzywami. Nigdy nie odzyskam dawnej formy, jeśli będę za mało jadła. Zużyłam wszystkie swoje zapasy podczas pobytu na intensywnej terapii, a przecież miałam ich niewiele. Mięśnie wyrobione od pływania i regularnych ćwiczeń siłowych po prostu zanikły. Moje ciało przypomina galaretkę, i to w popękanej miseczce. To wszystko jest takie męczące.

– Czy mogłabym pójść już do swojego pokoju? – pytam po jedzeniu, kiedy ogarnia mnie nagłe znużenie. Już dawno przestałam się złościć, że wieczorem idę spać wtedy, gdy dzieci z podstawówki oglądają dobranockę. Muszę dać sobie czas, tak mi przecież wszyscy w kółko powtarzają.

Wstaję, a tata się waha. Właściwie powinnam się była domyślić, kiedy rzucił spojrzenie mamie. Siadam z powrotem.

– Chcielibyśmy jeszcze coś z tobą omówić – mówi tata powoli. Nie poruszam się.

– Okej – dukam, choć brzmi to jak pytanie.

– Olive, my rozumiemy, że koniecznie chcesz wrócić na lekcje.

– Chcę wrócić do normalnego życia – poprawiam go. Do normalności. Do dnia codziennego z dala od ponurej sali szpitalnej i zestresowanych lekarzy, którzy oglądają moje ramię i pytają,

czy oddałam stolec, jakbym nie była siedemnastolatką, która tak czy siak ma już wszystkiego dosyć, a potem pędzą do kolejnej sali, nawet nie spojrzawszy mi w oczy.

– Wiemy to, skarbie – potwierdza mama i zerka na tatę. – I chcielibyśmy ci to też umożliwić.

– W zeszłym tygodniu rozmawialiśmy z dyrektorką Sinclair – kontynuuje tata. Zaraz. Dlaczego ja nic o tym nie wiem? – Ucieszyła się, że już chcesz wracać, ale też martwi się o ciebie i twoje zdrowie. Jak wszyscy.

Spokojnie kiwam głową.

– Przecież będziesz tam, żeby mieć na mnie oko – stwierdzam. Co najmniej dwa przedpołudnia w tygodniu. A jeśli tata nie ma w Dunbridge Academy dyżurów jako szkolny lekarz, to zawsze jest ambulatorium internatu z siostrą Petrą. To niemal jak w szpitalu. Ja nie potrzebuję całodobowej opieki, potrzebuję tylko odrobiny nadziei.

– Będę – potwierdza tata z powagą i składa dłonie. – Olive, twoja mama i ja razem z panią dyrektorką Sinclair postanowiliśmy, że lepiej będzie dla ciebie, jeśli powtórzysz jedenastą klasę.

– Co? – Śmieję się, naprawdę się śmieję. A potem moja twarz tężeje. Mama i tata przyglądają się mi w milczeniu. – Wy.. nie mówicie tego serio.

– Uważamy, że to jest najsensowniejsze rozwiązanie, żebyś się...

– Jedenastą klasę? – wpadam mamie w słowo. – Przecież zdałam wszystkie poprawki! To prawda, choć mam świadomość, że zeszłego lata prześlizgnęłam się ledwo ledwo.

– Bo nauczyciele przymknęli oko, Olive. Nie jest żadną tajemnicą, że twoje wyniki tak naprawdę nie dawały podstaw do promocji.

– Dyrektorka Sinclair mówiła, że zdam. Sama tak powiedziała! – Tętno mi przyśpiesza i mówię podniesionym głosem, bo uświadamiam sobie, że mama i tata nie dyskutują ze mną.

Oni jedynie informuje mnie o decyzji, która podjęli za mnie, jakbym ich o to prosiła.

– Wiemy o tym, Olive – odpowiada spokojnie tata. – I ta decyzja naprawdę nie była dla nas łatwa. Ale nowy rok szkolny już się zaczął, musisz zmienić rozszerzenie z WF-u na hiszpański i nadrobić mnóstwo materiału. Dwunasta klasa jest bardzo wymagająca, nie chcemy, żebyś była narażona na dodatkowy stres.

Nie dasz rady.

Nie, póki jesteś tak rozchwiana emocjonalnie i wciąż masz koszmary.

– Nie możecie tego zrobić – wołam. – Dyrektorka Sinclair powiedziała...

– Olive, jesteśmy twoimi rodzicami. Dopóki nie będziesz pełnoletnia, to my za ciebie odpowiadamy.

Zrywam się z miejsca. W ramieniu mnie łupie, ale prawie tego nie zauważam. To nic wobec rozpacz, która we mnie wzbiera.

– Nie możecie tego zrobić – powtarzam, bo w głowie mam pustkę. Mama i tata się nie poruszają. Łzy cisną mi się do oczu. – A moi przyjaciele? – Głos mi się załamuje. Moi przyjaciele, którzy idą do dwunastej klasy. Jedyna myśl, która zachęcała mnie do robienia szybkich postępów. Żeby mieć z nimi jeszcze choć ten jeden rok, zanim wszyscy się porozjeżdżamy.

– Przecież oni nie znikną, kochanie – mówi tata.

Mama milczy i unika mojego spojrzenia.

Kręcę głową i się odwracam. Nie mogę pozwolić, żeby widzieli, jak płaczę. Nie znowu. Przygryzam wargę i odchodzę wyprostowana. Rozpłakuję się dopiero w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ 2

Olive

– Chcę być sama – fukam, kiedy otwierają się drzwi mojego pokoju. Głos mam ochryply, odwracam się do ściany i nie mam ochoty, żeby tata widział mnie w takim stanie. A jestem przekonana, że to właśnie on przyszedł tu za mną na górę. Lecz po tym, jak energicznie zamknięto drzwi, domyślam się, że to jednak mama przysiada na krawędzi łóżka.

– Olive – mówi.

Odsuwam się, kiedy czuję jej dłoń na plecach.

– Jestem zmęczona.

– Proszę cię, skarbie. Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

Wbijam wzrok w ścianę i nawet nie drgnę.

– Chciałam ci powiedzieć, że to między mną i Alexisem jest skończone.

Świadomość, że nie przyszła tutaj, żeby mnie pocieszyć, uderza mnie z niespodziewaną siłą. Jest tutaj, żeby się upewnić, że jej nie zdradzę. Czuję mdłości.

– Bo nie powiedziałaś nic ojcu, prawda?

Kręcę głową, to odruch, choć sama się za to nienawidzę. Plusem leżenia na intensywnej terapii i walczenia o życie było to, że wszystkie wcześniejsze problemy nagle straciły znaczenie. Ale niestety nie rozwiązują się same, jeśli się je przez jakiś czas ignoruje. Wręcz przeciwnie. Potem wydają się jeszcze większe.

– Tata zasługuje na to, żeby znać prawdę – dukam.

– Kochanie, ty nie rozumiesz.

– Przestań. – Odwracam się i patrzę na nią. – Przestań to powtarzać. Popeliłaś błąd, tu nie ma nic do rozumienia. Zdradzasz go. I wiesz o tym.

Na twarzy mojej matki pojawia się panika, bo każde kolejne zdanie wypowiadałam coraz głośniejsze. Wygląda na to, że najchętniej przytknęłaby mi dłoń do ust.

– Olive – powtarza z udawanym spokojem. – Masz rację. To był błąd, którego bardzo żałuję. Posłuchaj mnie, skarbie. Przecież nie możesz chcieć zniszczyć naszej rodziny.

– O nie, mnie w to nie mieszaj! Ty to zrobiłaś, ja nie mam z tym nic wspólnego. Wystarczy, że apelujesz do mojego sumienia, próbując zrobić ze mnie swoją współpracowniczkę.

– Nigdy nie próbowałam uczynić cię moją współpracowniczką.

– Ach, nie? A wtedy, gdy za mną pobiegłaś, żeby mnie błagać, żebym nie mówiła tacie? Co to niby było? Jak ja mam się zachować, kiedy on tak na mnie patrzy, bo wyczuwa, że jest coś, co przed nim ukrywam?

Mama obrzuca mnie chłodnym spojrzeniem.

– Bardzo bym doceniła, gdybyś nie mówiła nic tacie, kiedy będą się starała uratować tę rodzinę.

Łzy pieką mnie w oczy.

– My już dawno nie jesteśmy rodziną, mamo – szepczę.

Wzdryga się. Nie jest mi przykro. To ona za to odpowiada. Ona i ten obcy człowiek, któremu zwisa, że niszczy czyjąś rodzinę.

– Jak możesz coś takiego mówić? – pyta mama ostrym tonem.

– Jak mogłaś coś takiego zrobić?

– Olive, jak będziesz dorosła, to zrozumiesz, że nie wszystko jest takie proste, jak ci się teraz wydaje.

– Jak będę dorosła, to mam nadzieję, że będę kobietą, która jest lojalna i nie zdradza ludzi, którzy coś dla niej znaczą, dla odrobiny przyjemności – prycham.

Mama patrzy na mnie i w tym momencie dociera do mnie, że ona już taty nie kocha. W przeciwnym razie nie mogłaby pozostać taka spokojna.

– Jestem pewna, że ci się to uda, Olive.

Wstaje, a mnie trudno oddychać.

Oni się rozwiodą. Wiem to. W tym momencie wydaje mi się, że nie ma innej możliwości. To tylko kwestia czasu, a ja nie mam najmniejszego pojęcia, jak to zniósę.

– Odpocznij, to był ciężki dzień – mówi mama i wychodzi z pokoju.

Wydaje mi się, że nienawiść to bardzo mocne określenie, ale w tej chwili nic nie wyraża lepiej tego, co odczuwam wobec własnej matki.

Ścisza mnie w piersi, serce mocno mi bije. Nie mogę leżeć, powinnam coś zrobić. Ale nie mogę zrobić nic. To uczucie jest nieznosne, ale taka jest prawda. Nie ma możliwości, żeby rozwiązać tę sytuację i to mnie doprowadza do obłądu.

Nie wiem, dlaczego podchodzę do drzwi i je otwieram. Na parterze słyszę kroki mamy, a potem ciche zapytanie taty:

– I?

– Jest wytrącona z równowagi, ale pogadałam z nią. – Mama wzdycha, a ja zaciskam dłonie w pięści. – Miałam nadzieję, że przyjmie to trochę lepiej.

– Ona ma siedemnaście lat, Meredith. To oczywiste, że to dla niej koniec świata.

– Uważasz, że słusznie robimy, Neil?

Cisza.

– Tak myślę, kochanie.

ROZDZIAŁ 3

Colin

Tylko jedna rzecz jest gorsza od siedzenia w samolocie, którym lecisz prosto na wygnanie do Szkocji: siedzenie w samolocie, którym lecisz prosto na wygnanie do Szkocji obok własnej matki. Ale może powinienem być wdzięczny, że Ava Fantino nie kazała wieźć mnie przez Atlantyk w kajdanach, a jedynie mi *towarzyszy*. Nie mam pojęcia, czego się boi. Że zamiast wsiąść do boeinga lecącego na Heathrow wybiorę lot czarterowy na Bahamy? Wydaje mi się, że jestem dość cwany, ale jak miałbym to zrobić, skoro rodzice zastrzegli wszystkie moje karty, to naprawdę nie wiem. Ale okej, jest, jak jest. A jest akurat Londyn, miejsce przesiadki, zanim wsiądziemy do samolotu, który zabierze nas w kierunku Donikąd.

Nie ma bezpośredniego połączenia między Nowym Jorkiem i Edynburgiem. Wydaje mi się, że to sporo mówi. Rodzice najwyraźniej starali się znaleźć możliwie najodleglejszy internat.

Uważamy, że taka przerwa i pobyt poza domem pomoże ci na nowo określić twoje priorytety i zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi w życiu.

Przerwa. Ta, jasne. Pękam ze śmiechu.

Na tyle długo, by sprawa tutaj przycichła. Bo mnie ona niepokoi. A ty wykorzystasz ten czas, żeby wreszcie nauczyć się, co oznacza szacunek.

Nie wiem, co sobie myślałem. Że tylko tak gadają. Że kłócimy się przy stole kuchennym w wartym miliony dolarów penthousie, bo przebrałem miarkę i kopię sobie własny grób. Lecz tym razem oni mówili na poważnie. Zamrozili mi konta i zagrozili, że mogę zapomnieć o dostępie do funduszu powierniczego, który miałem uzyskać w dwudzieste pierwsze urodziny, jeśli będę się tak dalej zachowywać. Wciąż mam wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę, że to tylko jakiś bardzo kiepski film. Niecałe siedemdziesiąt dwie godziny po tym, jak sala gimnastyczna liceum Trinity na Manhattanie spłonęła do szczytu, mama załatwiła mi miejsce w Dunbridge Academy. Szkocja. Europa. Tysiące mil od tego, co dotąd nazywałem swoim życiem. A przy tym powinienem się cieszyć, że to akurat ten internat. Tam przynajmniej ludzie mówią czymś, co przypomina mój język. Tak zakładam. Alternatywą był jakiś położony na uboczu w górach internat we francuskojęzycznej części Szwajcarii. Wystarczyło mi obejrzenie filmiku promocyjnego na ich stronie, na którym uczniowie w eleganckich mundurkach na tle zachodzącego słońca rozmawiali ze sobą po niemiecku i po francusku.

To już wolę Szkocję. Gorsza pogoda, jeszcze gorsze jedzenie, kamienne ruiny, owce, totalne pustkowienie. Ale alkohol od szesnastu lat, hej, Europa jednak ma swoje zalety. Chociaż wątpię, żeby w tej szkole w ogóle urządzano jakieś imprezy. Przestałem przeglądać broszurę, kiedy zobaczyłem ciszę nocną o dwudziestej drugiej i zakaz spożywania alkoholu do osiemnastki. Brzmi jak piekło, ale też sobie na nie zasłużyłem. I jest mi wszystko jedno. Bo zwinę się stamtąd, zanim mama się obejrzy. Może nawet osobiście otworzę jej drzwi naszego apartamentu na Upper East, kiedy wróci z podróży służbowej do Londynu.

Ależ jestem paskudny. Ava Fantino z pewnością nie życzyła sobie takiego syna. Ale ja sobie takiej matki też nie życzyłem. W ogóle sobie tego wszystkiego nie życzyłem. Chcę tylko mieć święty spokój, wrócić do Nowego Jorku, niech będzie inna szkoła, wszystko mi jedno. Ale nie zostanę w Szkocji. To najwyżej kwestia tygodni, że wrócę. Obiecałem tak Cleo, do cholery. I muszę się natychmiast zająć czymś innym, bo na myśl o tym, jak moja siostrzyczka żałośnie płakała na lotnisku, zanim przeszedłem przez bramki, zaczynają mnie szczypać głupie oczy. Ale też ostatnio prawie nie spałem. Śniły mi się koszmary. Płonące budynki i migoczące światła karetek. I to, że wsiałem do samochodu Paxtona i pojechałem się z nimi bawić, bo jestem cholernym potworem. Zadzwońm po straż pożarną, owszem, możliwe, ale ogarnął mnie taki strach, że nie poczekałem na policję i nie porozmawiałem z nimi.

Pogłaśniam sobie muzykę i gapię się nieruchomo przez okienko samolotu na obrzeża miasta, do którego zmierzamy, a uszy wypełnia mi *All for Us* Labrintha i Zendayi. Do niedawna nie wiedziałem nawet, gdzie leży Edynburg. Dlaczego miałoby mnie to interesować? Z pewnością nie jest to metropolia, która przyszlaby mi do głowy na myśl o Europie. Londyn lepiej by pasował, ale tam za dużo rzeczy mogłoby mnie rozpraszać, jak to sformułowała mama.

Zerkam na nią. Siedzi wyprostowana w fotelu klasy biznesowej obok mnie i nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem. Całą uwagę skupia na iphonie, na którym zapewne odpowiada na jakieś światowej wagi maile albo odrzuca propozycje spotkań. Na serio się zastanawiam, jak przetrwała loty przez Atlantyk, kiedy w kabinach nie było jeszcze wi-fi. Ale nic nie powinienem mówić. Ostatnie godziny przetrwałem tylko dzięki nowym odcinkom Euforii. O śnie nie było mowy. Miałem w głowie za duży natłok myśli. Mam tak od zeszłego tygodnia. Odkąd przeczytałem nagłówki. Odkąd nie da się już zaprzeczyć, że jestem najgorszym człowiekiem na świecie i nie potrafię nawet

wziąć odpowiedzialności za własne czyny. Nie wiem, dlaczego nie poszedłem na policję, tylko do mamy, która popatrzyła na mnie i pokiwała głową. Stwierdziła, że zadzwoni w parę miejsc, a ja nie powinienem na razie z nikim o tym rozmawiać. Skąd mogłem wiedzieć, że natychmiast znajdzie mi miejsce w szkole z internatem, żebym zniknął z pola widzenia? Od razu poszedłbym na komisariat i przyznał się do tego, co zrobiłem, tak po prostu. Chciałem tego, kiedy zrozumiałem, co mama i tata robią. Że wykorzystują wszystkie swoje znajomości, żeby oczyścić moje imię – czyli swoje nazwisko. Bo zawsze chodzi tylko o to jedno. Nie do pomyślenia, żeby prasa zwierzyła, że syn Avy Fantino narozrabiał. I to porządnie. Nie musiałem nawet zeznawać, jak moi przyjaciele, których policja wypytывała, czy zauważyli coś podczas jesiennoego balu. W życiu mnie tak nie mdliło jak wtedy, gdy czytałem ich spanirowane wiadomości na czacie.

Od tamtej pory wszystko dzieje się tak szybko, że mam wrażenie, jakbym przyglądał się z zewnątrz, jak pakuję walizki i żegnam się na lotnisku z Cleo i tatą.

Mama miała nieprzeniknioną minę, kiedy ostatni raz przytulałem siostrzyczkę. Zaciśnęła dłonie na mojej bluzie i za nic nie chciała puścić. Nawet wtedy, gdy raz po raz szeptałem, że niedługo wrócę. Jestem tego pewien. Mama i tata mogą wysłać mnie za Atlantyk do jakiegoś cholernego internatu, żeby zapobiec ujawnieniu prawdy, ale ja jestem niepokonanym mistrzem łamania zasad. To tylko kwestia czasu, kiedy wrócę do Nowego Jorku. A wtedy... Nie mam pojęcia. Na pewno nie mogę wrócić do Trinity. Ale na Manhattanie jest wiele prywatnych szkół. Dalton, Marymount, Spence... Nie miałbym też nic przeciwko temu, żeby pójść do Stuyvesant albo innego publicznego liceum. Wtedy przynajmniej byłbym wśród tych, których nazywam przyjaciółmi, nawet jeśli mama i tata traktują ich jak ludzi gorszej kategorii. I ci moi przyjaciele myśleli,

że ich nabieram, kiedy na naszym grupowym czacie napisałem, że tym razem rodzice tak na serio.

Mama podnosi wzrok, a ja szybko odwracam głowę. Nie powinna pomyśleć, że mnie to rusza. A wcale niełatwo było przez cały lot zachowywać pokerową twarz. Wcześniej, kiedy przesiadaliśmy się na Heathrow i nagle zobaczyłem ceny w funtach i usłyszałem ten nieznośny brytyjski akcent u mijających nas ludzi, z przerażeniem uświadomiłem sobie, że to się naprawdę dzieje. Że to nie jest czcza pogrożka ze strony ojca, tylko rzeczywistość, w której moja matka osobiście się upewnia, że dotrę do tego internatu i nie zawrócę jakimś cudem do Stanów. Tak szczerze, to zdecydowała się na to tylko dlatego, że mogła połączyć tę podróż z interesami w Londynie. Chyba robi coś dla Tag Heuer, a potem kręci film z Christophem Marchantem, kolegą, który przez wiele lat prowadził talk show w Los Angeles. Nigdy nie odniósł takiego sukcesu jak moja matka, a przynajmniej nie przed swoim niedawnym powrotem do brytyjskiej ojczyzny, gdzie zamierza zacząć od nowa. W Stanach *Late Night with Ana Fantino* od ponad dziesięciu lat jest niepokonanym numerem jeden w kategorii talk show. Mama gościła w swoim studio wszystkich znanych i ważnych ludzi. Muzyków, aktorów, polityków, influencerów – każdy czekał tylko na jej zaproszenie, bo to jak pasowanie na rycerza. Wargi drgają mi w smutnym uśmiechu, kiedy myślę o tym, że nikt nie wie, jaka jest ta kobieta, kiedy kamery zostają wyłączone. I o tym, że cały świat podziwia Avę Fantino. Kobietę sukcesu z ciętym dowcipem, promiennym uśmiechem i idealną rodziną. A ja częściej widuję matkę na jakichś ekranach niż przy stole w naszym apartamencie. Z tatą jest podobnie, nawet jeśli on wcale nie szuka szumu medialnego. Jest w domu równie rzadko, bo ma ręce pełne roboty, ratując z tarapatów mamę i inne gwiazdy nowojorskiej socjety jako adwokat. A teraz i mnie. To obrzydliwie, kiedy się tak na to popatrzy. Na każdy dzwonek w ostatnich dniach serce zaczynało mi szybciej bić, bo cały

czas czekałem, że w końcu pod naszymi drzwiami pojawią się gliny, żeby mnie zabrać, tak, jak na to zasłużyłem. Ale nie rozmawiałem z nikim przed wejściem na pokład samolotu do Anglii. Przeczytałem tylko artykuł w necie i krzykliwe nagłówki. Że podjęto śledztwo. Że to mogło być podpalenie, zwarcie elektryczne, wypadek, że wkrótce będzie wiadomo więcej.

Zamykam oczy, bo znowu robi mi się niedobrze jak tamtej nocy.

Zdeptałem tamten papier toaletowy. On się już nie palił, kiedy wychodziłem z toalety, z całą pewnością nie... Ale prawda jest taka, że sala gimnastyczna stała w ogniu, gdy niedługo potem znalazłem się na zewnątrz i odwróciłem. Blask płomieni, które unosiły się ku nowojorskiemu niebu, syreny straży pożarnej, krzyki ludzi. I ja, który po prostu uciekłem jak jakiś cholerny tchórz.

Zaciskam dłonie w pięści i w duchu przeklinam strażników granicznych, którzy odebrali mi przy odprawie w Nowym Jorku zapalniczkę. Wiem, że na pokładach samolotów zabronione jest ich używanie, ale zwykle można je mieć przy sobie. Funkcjonariusz jednak nie dał się przekonać, pewnie dlatego, że to była zapalniczka bojowa, która daje stosunkowo duży ogień, a ja nie chciałem ryzykować, że mama coś zauważy.

Nie jest tragicznie, mam oczywiście jeszcze drugą w nadanym bagażu, co z kolei faktycznie jest zabronione. Muszę się więc modlić, żeby mi jej nie wyciągnęli, bo w przeciwnym razie będę się musiał rozejrzeć za jakąś alternatywą. Chociaż chyba powinienem być wdzięczny, że nie mam teraz nic pod ręką. Cięcie, drapanie i tego rodzaju gówno to nie moja rzecz. Ale nie gwarantuję, że nic nie zrobię, jeśli pójdę teraz z zapalniczką do lotniskowej toalety. Cholera, ja naprawdę mam poważny problem. Wiem to, ale nie mogę nikomu powiedzieć. Od jesiennego balu się nie okaleczałem. Nie mam pojęcia, jak mi się to udało. Może to strach, że mnie złapią, był zbyt silny. Ale wiem, że napięcie rośnie i od paru dni czuję się tak,

jakbym był wentylem, który ktoś przytrzymuje palcem. Kolejny wybuch jest tylko kwestią czasu.

Świeże powietrze, kiedy w Edynburgu wychodzimy z hali przylotów, odrobinę pomaga, lecz gdy zaraz potem wsiadam z mamą do taksówki, która ma nas zawieźć do internatu, znowu czuję się jak zwierzę w klatce. A potem niemal dostaję zawalu serca, bo kierowca na pierwszym skrzyżowaniu rusza pod prąd. Otwieram usta, ale nie jestem w stanie nic powiedzieć. Rzucam przerażone spojrzenie mamie. Ta wygląda na zupełnie niewzruszoną, a mnie potrzeba jeszcze paru sekund, żebym zrozumiał. Wielka Brytania. Ruch lewostronny. Rany, można by pomyśleć, że nigdy w życiu nie byłem poza Stanami. Założmy, że to przez niedostatek snu w ostatnich dniach. Mama unosi tylko delikatnie brwi, kiedy z powrotem opadam na oparcie. Serce dalej mi łomocze, dłonie mam spocone i dopiero gdy robi mi się niedobrze, przychodzi mi do głowy, że coś innego może powodować moją nerwowość i to mdlące poczucie paniki.

Mama przesuwa po mnie wzrokiem, kiedy włączam na komórce apkę, która pokazuje, jaki mam aktualnie poziom cukru dzięki czujnikowi umieszczonemu na ramieniu. Zerka na ekran, kiedy sięgam po obrzydliwego, zapakowanego w plastik croissanta, którego zaserwowano nam na pokładzie. Nic nie jadłem. A brak snu robi swoje. Nawet nie muszę patrzeć, żeby wiedzieć, że mam za niski poziom cukru.

– Wszystko w porządku, Colinie? – Głos mamy jest chłodny i pelen wyrzutu. Zupełnie, jakbym to robił celowo. Ale wcale nie chciałem usłyszeć w wieku jedenastu lat tej diagnozy i od tamtej pory żyć tylko dlatego, że wstrzykuję sobie insulinę, którą moja bezużyteczna trzustka powinna produkować sama.

– Tak. – Staram się ukryć rozdrażnienie, bo wtedy uznałaby, że to вина niedocukrzenia. – Wszystko w *najlepszym* porządku.

– Masz w tym tygodniu wizytę u szkolnego lekarza, żeby mu się przedstawić – oznajmia mama i odwraca wzrok. – Jest

już poinformowany. Wygląda na to, że będziesz jedynym diabetykiem w tej szkole.

Jak cudownie. Czyli znowu jestem *kimś wyjątkowym*, co wbijali mi do głowy w pierwszej klasie gimnazjum wszyscy nauczyciele, kiedy ze świeżą diagnozą wróciłem ze szpitala do szkoły po tym, jak przez astronomicznie wysoki poziom cukru we krwi niemal pożegnałem się z tym światem.

Daruję sobie jednak komentarz i zaczynam jeść. Croissant z samolotu jest ohydny, ale tak naprawdę nie mam wyboru, bo alternatywą jest kanapka, która wydaje mi się jeszcze mniej apetyczna.

– To ważne, żebyś znał osobę, z którą będziesz się kontaktować w razie pogorszenia.

– Co ty nie powiesz. – Znow wyglądam przez okno i staram się skoncentrować na mijanym krajobrazie, a nie na drzeniu, które za nic nie chce ustąpić. Już dawno wyjechaliśmy z miasta i znajdujemy się na totalnym pustkowiu. Pagórkowaty krajobraz, nędzne zarośla i wszędzie tylko owce. Mijają kolejne minuty, a ja nie widzę żadnych budynków, więc zerkam na mamę.

Wskazuje w przód i wtedy ja też widzę. Niechętnie przyznaję, że przez moment jestem nawet pod wrażeniem. Dunbridge Academy wygląda jak zamek. Króluje nad zakolem rzeki na tle szerokich pól i lasu. Budynki z ciemnego piaskowca wyglądają jeszcze bardziej imponująco niż na zdjęciach, które widziałem w necie. Ale też na bardziej zniszczone.

Ale poza tym nie ma nic. Malutkie jezioro, rzeka, która wije się przez krajobraz. Czytałem coś o możliwości zrobienia zakupów gdzieś w pobliżu, ale kiedy się rozglądałem, wcale na to nie wygląda.

– Wydawało mi się, że miało tu być gdzieś blisko miasto?

Mama obrzuca mnie krótkim spojrzeniem.

– Tak, Ebrington. – Wskazuje na domki, które znajdują się po drugiej stronie internatu. – Wioska.

– Wioska? – powtarzam z niedowierzaniem. Chyba nieuważnie czytałem broszurę, bo myślałem, że chodzi o Edynburg. Zastanawiałam się już nawet, dlaczego tak długo jedziemy. Teraz już rozumiem. To już dawno nie jest Edynburg. A Edynburg nie jest co prawda Nowym Jorkiem, ale czymś, gdzie dałoby się żyć. Ale to tutaj... to jest jakiś żart.

– W internacie niczego nie będzie ci brakować – stwierdza mama. – Poza tym jesteś tutaj, żeby skupić się na nauce.

Na litość boską, ona nie może mnie tutaj zostawić.

Urodziłem się w Szpitalu Prezbiteriańskim w Nowym Jorku, całe życie spędziłem na Manhattanie. Wiedziałem, że to przywilej mieć wszelkie przyjemności życia w wielkim mieście tuż pod nosem i byłem świadomy, że nie wszędzie tak jest. Ale jak ludzie mogą tak żyć? Tutaj nic nie ma. Nic! Przez dwa tygodnie ferii to może być nawet miłe, ale nie dłużej. Nie mam nawet głupiego samochodu, do jasnej cholery.

Ani sieci, co zauważam, gdy w panice chwytam za komórkę. I wtedy dociera do mnie, że to przez kartę SIM, która w Europie nie działa. No żeż, żeby tylko w tym więzieniu mieli wi-fi...

Spinam się, kiedy kierowca przejeżdża przez brukowany most na dziedziniec internatu. Okej, to faktycznie jest imponujące. I mam wrażenie, jakbyśmy wpadli na plan jakiegoś filmu, bo gdzie nie spojrzę, kręci się młodzież w bluzach i kurtkach z logo szkoły. Gdzie są te śmieszne plisowane spódniczki i marynarki z broszur informacyjnych? Mam nieprzyjemne przeczucie, że dowiem się najpóźniej jutro rano wraz z początkiem lekcji, bo musiałem podać szkole swoje wymiary, żeby mogli zamówić dla mnie mundurek.

– Może pan zaczekać? – pyta mama kierowcę, kiedy ten wyjął już mój bagaż. Jej słowa są niczym ostrze wbite prosto w pierś. Ale czego oczekiwałem? Że odprowadzi mnie do mojego pokoju, żeby potrzymać mnie za rękę? Ava Fantino jest zbyt zajęta kobietą, ona nie ma czasu do stracenia. A już szczególnie na bezużytecznego syna, który nieustannie sprawia problemy.

Kierowca nie wygląda na zachwyconego, ale przytakuje.

– Przepraszam, którędy do sekretariatu? – mama zagaduje najbliższą grupę uczniów, którzy akurat wychodzą z bramy na dziedziniec. Są młodszy ode mnie, a ja czuję na sobie ich ciekawe spojrzenia. Czy wspomniałem już, że nie mam najmniejszej ochoty być tym nowym? Od razu robi mi się niedobrze. Nic nie mówię. Ani „cześć”, ani „dziękuję”, kiedy wskazują nam drogę. Niepokoi mnie to, że tak po prostu zostawiamy moje walizki, ale ostatecznie to nie jest cholerny Times Square.

– Jesteś nowy? – pyta jakaś dziewczyna i poprawia sobie włosy.

Staram się nie przewrócić oczami i dalej żuję gumę, którą znalazłem w kieszeni.

– Aż tak widać, co?

– Skąd jesteś?

Wrywa mi się ciche westchnienie. Nie mam ochoty rozmawiać z kimkolwiek tutaj. To się nie opłaca.

– Ze Stanów – odpowiadam krótko.

– Wow – mówi. – Ale super. – Obrzuca mnie pełnym szacunku wzrokiem. Do tego oceniające spojrzenia tamtych dwóch, którzy zostali nieco z tyłu i zaczynają poszeptywać. Co ja tutaj robię?

Nie słyszę, co mówią, bo idziemy do sekretariatu. Drzwi się otwierają i do środka zaprasza nas człowiek, który ma już za sobą swoje najlepsze lata. Wchodzimy do gabinetu dyrektorki. Ciemne drewno, olbrzymie biurko. Jest młodsza, niż myślałem, i wydaje się sympatyczniejsza, niż to sobie wyobrażałem.

– Colinie, pani Fantino. – Dyrektorka podchodzi do nas. – Miło mi, że mogę was poznać osobiście. – Podaje rękę najpierw mamie, a potem mnie. – Witamy w Dunbridge Academy.